Cena pojed. egz. 15 groszy

Demokrata

ORGAN • NARODOWO • SPOŁECZNEGO • RUCHU • MŁODYCH

Nr 5. Toruń, 28 kwietnia 1937 r. Rok IV

Nasza ankieta

O zjednoczenie Narodowego Ruchu Robotniczego

W nr. 4. rozpisaliśmy ankietę na temat: Czy zjednoczenie Narodowego Ruchu Robotniczego jest możliwe i konieczne oraz jakie wiodą do tego drogi?

W dzisiejszym numerze zamieszczamy pierwszą odpowiedź, którą nadesłał nam profesor Szkoły Nauk Politycznych w Warszawie kol. Ludwik Kulczycki.

Prof. Kulczycki jest wybitnym publicystą, socjologiem i autorem szeregu dzieł z dziedziny socjologii, publicystyki i historii ruchów społecznych.

Jest członkiem N. P. R. od 1920 r. i autorem programu N. P. R. z 1921 r., uchwalonym na Kongresie Krakowskim.

Posiada za sobą piękną przeszłość patriotyczno-rewolucyjną. Za swoją działalność społeczno-polityczną, przesiedział 7 lat w więzieniach rosyjskich i Sybirze.

REDAKCJA.

Wszelkie jednoczenie pokrewnych ugrupowań społeczno-politycznych i zarazem ideowych, jest oczywiście nader pożądane; wzmacnia bowiem ich siły, tworząc z nich pewną jednolitą całość, z którą przeciwnicy muszą się liczyć coraz bardziej i która może, przy pewnych warunkach, zwyciężyć. Aby jednak zjednoczenie takie było skutecznem i dało oczekiwane rezultaty, musi być ono szczerem i zupełnem; to znaczy, że łączące się ze sobą ugrupowania godzą się całkowicie na pewne podstawowe zasady programowo-taktyczne, omówione nie w sposób ogólnikowy, lecz gruntowny — oparte na sprecyzowanej deklaracji wspólnej. W przeciwnym bowiem razie zjednoczenie będzie fikcją, będzie oszukiwaniem się wzajemnem łączących się grup, z których każda po cichu będzie usiłowała działać po swojemu, zwłaszcza, jeżeli platforma porozumienia opierać się będzie na sformułowaniach ogólnikowych, które w sposób rozmaity można interpretować. Wówczas owo upragnione zjednoczenie sił nie tylko nie poprawi sytuacji danego obozu politycznego, ale ją utrudni, gdyż powstaną w łonie jego tarcia, niweczące akcję wspólną na zewnątrz. Historia rozmaitych stronnictw jest tego bardzo wyraźnym dowodem.

Jeżeli chodzi o Narodowy Ruch Robotniczy, to oczywiście uwagi powyższe stosują się do niego. Ruch ten w Polsce odrodzonej składał się z rozmaitych organizacyj politycznych i zawodowych, działających poprzednio na terenach zaboru rosyjskiego i pruskiego. Po pewnych tarciach w 1921 r. nastąpiła jego konsolidacja ideowa, wyrazem której był uchwalony na Kongresie w Krakowie nowy wówczas program N. P. R., po dziś dzień stronnictwo to obowiązujący. Wprawdzie Z. Z. P. organizacyjnie tworzyło i tworzy całość odrębną, ale ponieważ główni jego działacze byli zarazem członkami N. P. R. i godzili się na jej program, więc zasadniczo stali na wspólnej platformie społeczno-politycznej i ideowej. Ten stan rzeczy uległ zmianie w drugiej połowie roku 1926, skutkiem wypadków majowych. Nie tu miejsce omawiać te rozłamy. W tej chwili bowiem nie tyle chodzi o przeszłość, ile raczej o teraźniejszość i przyszłość. To też słusznie artykuł wstępny w nr 4 „Demokraty" głosi w końcowych uwagach:

„Nad sprawami zaś przeszłości należy położyć kropkę, bo dziś zupełnie nieważne jest to, co kto myślał w 1926 r.".

Natomiast ważnem jest, co kto naprawdę myśli w dobie obecnej i rzucając więc zasłonę na przeszłość, musimy być rozważni, ścíśli i dokładni co do tego, na jakiej platformie ma się dokonać zjednoczenie w chwili obecnej.

N. P. R. nie ma powodu zmieniać swoich podstawowych poglądów społeczno-politycznych. Po

11 latach doświadczeń okazało się, że program jej całkowicie wytrzymał próbę czasu. Dlatego też platformą zjednoczenia Narodowego Ruchu Robotniczego winien być jej program, a ściślej mówiąc — podstawowe jego punkta.

Należy stwierdzić z góry, że porozumienie rzeczywiste nie może się opierać na ogólnikowo zaznaczonych postulatach demokratycznych; bowiem pojęcie demokracji nie tylko u nas, ale i w innych państwach, opartych na rządach autokratycznych, uległo zaciemnieniu i wypaczeniu. To też ludzie spierają się o to, co jest demokracją. Nawet konstytucja polska z 1935 roku jest w oczach marszałka Cara, prof. Makowskiego i innych „demokratyczną". Są i tacy, którym się wydaje, że narodowy socjalizm w Niemczech, w dobie obecnej, jest demokratyczny, bo broni interesów „wszystkich prawdziwych Niemców". Ale nawet, pomijając powyższe poglądy paradoksalne, i w granicach ściślejszych pojęcie demokracji jest bardzo różne. Wspomnę tu, że naprzykład tak różniące się między sobą ustroje, jak istniejące w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, Szwajcarii i Francji — są demokracjami. Otóż, ani system konstytucyjny amerykański, ani szwajcarski nie odpowiada zarówno naszym warunkom wogóle, jak i specjalnie interesom naszych warstw pracujących. Zamiast więc ogólnej platformy demokratycznej, należy sformułować dokładnie podstawowe punkty ustroju politycznego, którego wymaga Narodowy Ruch Robotniczy. Zdaniem mojem są one następujące:

1. Organizacja wyborcza do Sejmu opierać się powinna na wyborach powszechnych, równych, bezpośrednich, tajnych, dla pełnoletnich obywateli zarówno mężczyzn, jak i kobiet i proporcjonalnych, czyli 6-cioprzymiotnikowych. Tylko wybory proporcjonalne zapewniają, że większość w Sejmie odpowiadać będzie większości wyborców. Bez wyborów proporcjonalnych mnóstwo głosów przepada i daje reprezentację przypadkową, w zależności od rozkładu głosów w okręgach

2. Rząd powinien być politycznie odpowiedzialny przed Sejmem i ustąpić w razie wyrażenia mu votum nieufności przez większość. Regulamin Sejmu zawierać powinien przepisy, aby głosowanie w tej sprawie nie było przypadkowe, co już było zrobione u nas przed uchwaleniem nowej konstytucji.

3. Wszyscy obywatele państwa polskiego, bez różnicy wyznań i narodowości, winni posiadać równe prawa i obowiązki. Jest to podstawą każdej demokracji. Państwo ma zawsze możność baczenia, aby tam, jak w Polsce, gdzie jedna narodowość stanowi znaczną większość (u nas $^2/_3$), znaczenie jej było podyktowane w jego interesach, jako jego podstawa główna. Ma ono zawsze możność, nie uciekając się do praw wyjątkowych, a więc do naruszenia zasady równości praw — za pomocą planowej i rozumnej polityki wewnętrznej, utrzymać znaczenie, wpływ i siłę narodu głównego w państwie. Wszelkie zaś prawa wyjątkowe, stanowiące wyłom w demokracji, są niebezpieczne, ponieważ: 1) stwarzają precedensy i przy pewnych okolicznościach mogą być stosowane do poszczególnych grup społecznych i stronnictw; 2) w państwach, posiadających duży procent mniejszości narodowych, prowadzą do gwałtownych walk wewnętrznych, bardzo niebezpiecznych na tle nieustalonych i zaognionych stosunków międzynarodowych.

W czasach ostatnich u nas, skutkiem małpowania stosunków istniejących w Niemczech, pojawiły się dziecinne, wysoce szkodliwe plany odebrania praw politycznych poszczególnym, czy wszystkim mniejszościom narodowym. Stosunki nasze, pod tym względem, są zupełnie inne, niż w Niemczech. W tych ostatnich na 66 milionów ludności jest mniejszości nie więcej nad 2 miliony, czyli $3^3/_{100}$%, a u nas jest ich przeszło 33%. A przy tym pozycja nasza na terenie międzynarodowym jest bez porównania słabszą od pozycji Niemiec. Tylko więc głowy niepoczytalne mogą występować z projektem pozbawienia praw politycznych mniejszości narodowych. Samych Żydów jest u nas przeszło 10%, czyli trzy razy tyle, ile wszystkich mniejszości narodowych w Niemczech.

Pod względem socjalnym należy żądać:

1. Przeprowadzenia reformy rolnej, poczynając od rozparcelowywania majątków źle zagospodarowanych i bardzo zadłużonych.

2. Stopniowego upaństwowienia tych gałęzi przemysłu wielkiego, które stanowią faktycznie monopol i w których kierownictwo spoczywa nie w ręku właściciela, lecz urzędników tych zakładów, przy zachowaniu własności prywatnej średnich nie monopolistycznych przedsiębiorstw oraz małych.

3. Rozwoju spółdzielczości w tych dziedzinach, w których ma ona szanse rozwoju, przede wszystkim chodzić powinno o kooperatywy spożywcze, a nie wytwórcze.

Upaństwowienie jednak rozpocząć się powinno dopiero po rzeczywistej demokratyzacji Państwa Polskiego. W razie przeciwnym wzmocniłoby ono tylko wady obecnej naszej gospodarki.

Tylko na podstawie powyższych punktów porozumienie może być celowe, korzystne i przynieść korzyści narodowi naszemu, państwu i warstwom pracującym. W przeciwnym razie będzie ono fikcją tylko i stać się może szkodliwem.

Porozumienie rozpocząć się winno od wspólnych występów na zewnątrz i wspólnej akcji, a gdy to się okaże zupełnie możliwem — dopiero przejść możnaby do organizacyjnego połączenia. Lepiej działać ostrożnie, stopniowo, a nie na gwałt, byle się za wszelką cenę połączyć. Nie trzeba się bowiem łudzić, że samo zjednoczenie, bez względu na jego warunki, stworzy jakąś nadzwyczajną siłę, która obali wszelkie trudności, stojące na drodze reform pożądanych. Zresztą mogą się dokonać połączenia niektórych grup, a innych nie.

Polacy mają tę wadę, że po łatwych kłótniach, pod wpływem chwilowego nastroju, nieraz raptem się godzą, a potem okazuje się, że zgoda ta nie istnieje.

Trzeba więc sprawę stawiać jasno, szczerze i rozstrzygać ją z namysłem.

Ludwik Kulczycki.

STANISŁAW BUCZYŃSKI — Nowe Miasto Lubawskie

Z życia

Pośród życiowych walk, zawiei,
O nie myśl wciąż o sobie! —
Wszystko się toczy po kolei:
Co dziś mnie, jutro tobie!...

Tak bywa stale w życia kniei,
Tak się wciąż plecie na tym globie —
Wszystko się toczy po kolei:
Co dziś mnie, jutro tobie!...

Aleksander Świętochowski o kwestii żydowskiej

najwybitniejszy polski pisarz współczesny

Najwybitniejszy z pośród żyjących współczesnych pisarzy polskich, Aleksander Świętochowski, niezapomniany autor „Historii chłopów“ i wielu innych cennych dzieł, na łamach „Wiadomości Literackich“, w artykule p. t. „Antysemityzm“, wypowiada taki m. in. sąd o kwestii żydowskiej w Polsce.

„Naród polski, chociażby go skrępowano najmocniejszemi zakazami i karami, chociażby mu zastrzykiwano najidealniejsze szczepionki miłości bliźniego, nie wytrzyma cierpliwie ogromnej, szybko pęczniejącej i zorganizowanej masy zupełnie obcego, kulturalnie skamieniałego żywiołu, nie podda się jego wpływom i panowaniu, będzie ciągle wybuchał nienawiścią w brutalnych atakach, będzie w nich znieprawiał swoje najczystsze i najwrażliwsze pierwiastki, młodzież, a wyrzuci z kraju zaledwie drobne odłamki żydostwa. Bo tyle będzie możliwe.

Żydzi i ich obrońcy wyleją na antysemityzm rzeki złorzeczeń, zniewag i klątew, roztoczą w jaskrawych obrazach ohydę ich działań, przypomną społeczeństwu polskiemu cały katechizm przykazań religijnych i cały kodeks obywatelskich obowiązków, ale ten huragan nabłyska i nagrzmi piorunami słów, a walki nie powstrzyma. Bo to będzie niemożliwe.

Więc nie ma rozwiązania męczącej zagadki?

Jeżeli odpowiedź na to pytanie nie ma być hitlerowska, podyktowana przez jakikolwiek fanatyzm, rasowy lub religijny, wogóle zły i głupi, lecz przez rozum i uczciwość, muszą być z niej wyłączeni wszyscy Semici, którzy są kulturalnymi ludźmi i prawdziwymi Polakami, jakich znaliśmy i znamy wielu. Ci nie należą do sprawy, która obejmuje tylko prawdziwych Żydów. Otóż dla tych, chociaż ich przodkowie przybyli przed setkami lat, Polska nie jest ojczyzną ani jako ziemia, ani jako społeczeństwo, jest tylko miejscem dłuższego lub krótszego pobytu i zarobku w odwiecznej i nieskończonej wędrówce z zachowaniem całkowitej odrębności i niezgody ze społeczeństwami nawiedzonemi. Ojczyzną Żydów jest właściwie cała kula ziemska, a ich nraodem wszyscy w niej rozmieszczeni i pomimo największych oddaleń zjednoczeni współplemieńcy i współwyznawcy. Wobec tego, chociaż najliczniej zwarli się w Polsce, ich los powinien być przedmiotem troski całego obszaru ich zamieszkania, wszystkich zainteresowanych narodów i rządów, a zwłaszcza wszystkich Izraelitów w świecie, którzy przecież wywierają potężny wpływ na rozwiązanie najważniejszych zagadnień politycznych. Sprawa żydowska nie jest wyłącznie polska, lecz międzynarodowa, i na tej rozszerzonej podstawie powinna być uregulowana. Jeżeli to nie nastąpi, będzie ona w miejscach większego zgęszczenia Żydów ciągle dymiącym i często wybuchającym wulkanem nienawiści, którego nie zaleją i nie zgaszą najobfitsze potoki oskarżającej lub broniącej frazeologii. Tylko wielka naiwność może się łudzić tą nadzieją.

Podjęte dotychczas w rządzie i w prasie sposoby stłumienia lub złagodzenia zażartej walki „narodowców“ z Żydami, okazały się bezsilne i skuteczne być nie mogły. Bez zamiaru dodania do nich jeszcze jednej chybionej próby, chcę zwrócić uwagę na osobliwą taktykę i pojmowanie honoru Żydów. Rdzeń tajfunu antysemickiego przesuwa się głównie przez sklepy i audytoria wyższych zakładów naukowych. Studenci „narodowi“ żądają, aby ich koledzy żydowscy zajmowali osobne ławki po lewej stronie sali, ci zaś nie chcą się na to zgodzić i uparcie zasiadają po prawej między swymi wrogami, narażając się na bójki. Ten opór jest europejskiemu poczuciu godności zupełnie obcy. Któryś z filozofów angielskich powiedział, że nie chciałby przebywać w towarzystwie, w którem by jedna osoba nim gardziła. Tymczasem studenci żydowscy pragną koniecznie siedzieć między kolegami, którzy nimi gardzą. Ponieważ pogarda ma bardzo wiele znaczeń, mieszczących się między obelgą a zaszczytem, i ponieważ dotknięty nią nie uważa się za obrażonego, jeżeli w swojem przekonaniu na nią nie zasługuje, przeto zdawałoby się, że studenci żydowscy nie tylko powinni zająć osobne ławki, ale ich stanowczo zażądać. Przecież takie odosobnienie jest naturalne i przyjęte we wszystkich ciałach zbiorowych, w których członkowie grupują się według różnic politycznych, społecznych i religijnych. Socjalistom, katolikom lub Polakom w dawnym parlamencie niemieckim albo Polakom w dumie rosyjskiej nie przyszłoby na myśl żądać siedzeń pomiędzy narodowo-liberałami, hakatystami lub zwolennikami Pobiedonoscewa i Katkowa. Czy student Żyd wyobraża sobie możliwość zajmowania ławki między „endekami“? Doprawdy okazałby nadzwyczajną bezwrażliwość nerwów i brak poczucia godności“.

Ten, kto może ginąć z pełną wiarą...

„Ten, kto może ginąć z pełną wiarą,
Że umiera za ludu swobody,
Że krwi swojej serdecznej ofiarą
Zbawi w więzach jęczące narody,
Że ojczyźnie cierpiącej otworzy
Nowe drogi szczęścia i spokoju,
Ten usypia, jako sługa boży
Po krwawym znoju.

Lecz kto ginie, jak niewolnik marny,
Zawleczony za włosy przemocą
I rzucony pod topór ofiarny,
Nic nie wiedząc dlaczego i po co;
Kto upada bez pociechy czystej,
Że szedł bronić tego, co mu drogiem...
Ten ze skargą na sąd wiekuisty
Stanie przed Bogiem“.

Adam Asnyk.

W rocznicę Racławicką

Przysięga Tadeusza Kościuszki

JA, TADEUSZ KOŚCIUSZKO, PRZYSIĘGAM W OBLICZU BOGA, CAŁEMU NARODOWI POLSKIEMU, IŻ POWIERZONEJ MI WŁADZY, NA NICZYJ PRYWATNY UCISK NIE UŻYJE, LECZ JEDYNIE JEJ DLA OBRONY CAŁOŚCI GRANIC, ODZYSKANIA SAMOWŁADNOŚCI NARODU I UGRUNTOWANIA POWSZECHNEJ WOLNOŚCI UŻYWAĆ BĘDĘ. TAK MI PANIE DOPOMÓŻ I NIEWINNA MĘKA SYNA JEGO.

Odezwa do Narodu

W głównej kwaterze: Kraków, 24 Marca 1794 r.

Tadeusz Kościuszko.

Najwyższy Naczelnik siły zbrojnej narodowej.

Do Obywatelów.

Wspól-Obywatele!

Wzywany po tylokrotnie od Was, do ratowania kochanej Ojczyzny, stawam na czele podług Waszej woli. Lecz nie potrafię skruszyć obelżywego jarzma niewoli, jeżeli od Was najprędszego i najdzielniejszego wsparcia nie znajdę. Wspomagajcież mnie więc całą siłą Waszą, i śpieszcie się pod chorągwie Ojczyzny. W jednym interesie, jednaż gorliwość wszystkich serca zajmować powinna. Poświęćcie dla Kraju część majątku waszego, który dotąd nie był waszym, lecz łupem żołnierza despoty. Przystawiajcie ludzi zdatnych do wojsk naszych: nie odmawiajcie im żywności w mąkach, sucharach, zsypkach zbożowych etc. Dostawiajcie koni, koszul, obuwia, sukna prostego, płótna na namioty; szlachetne te ofiary dla Wolności i Ojczyzny, w wdzięczności całego Narodu godną siebie mieć będą zapłatę. Już to jest ostatni moment, w którym rozpacz w pośród wstydu i hańby, oręż nam do rąk kładzie. W pogardzie śmierci, jedyna jest nadzieja polepszenia losu naszego, i przyszłych pokoleń. Nie dajmy się zatrwożyć postrachem zmówionych na zgubę naszą nieprzyjaciół. Pierwszy krok do zrzucenia niewoli jest, odważyć się być wolnym; pierwszy krok do zwycięstwa, poznać się na własnej sile.

Obywatele! Dało Wam piękny przykład gorliwości Województwo Krakowskie, ofiarowało Ojczyźnie kwiat młodzieży swojej; uchwaliło pobór pieniężny, przyrzekło wszelką pomoc dla obrońców Kraju; przykład ten godny jest naśladowania Waszego; nie wzdrygajcie się kredytować Ojczyźnie, która się Wam z wdzięcznością wypłaci. Wydane palety przez Jenerałów - majorów wojewódzkich, i przez komendy wojskowe, przyjęte będą w podatkach, a w dalszym czasie wypłacone zostaną. Nie chcę was długo zagrzewać, żebym się nie zdawał mniej ufać obywatelstwu Waszemu. Doświadczenie tylu przykrości od żołnierza moskiewskiego, powinno was przekonać, iż lepiej jest chętnie to uczynić dla Ojczyzny, coście pod groźbą dla jej nieprzyjaciół czynić musieli. Kto w takiej okoliczności pokaże się nieczułym na potrzeby Kraju, ten słusznie cechą niesławy naznaczony będzie.

Ale, Obywatele, spodziewam się wszystkiego po gorliwości waszej, będziecie się z serca łączyć do świętego związku, który nie obca intryga, nie chęć panowania, lecz jedynie miłość Wolności utworzyła. Kto nie jest z nami, jest przeciwko nam. Kto się nie wiąże z tymi, którzy przysięgli krew swoją wylać dla Ojczyzny, ten albo co przeciw niej zamyśla, albo jest zbrodnią w Obywatelu.

Przysiągłem Narodowi, iż mocy mi powierzonej, na niczyj prywatny ucisk nie użyję; lecz oświadczam razem, iż ktokolwiek będzie czynił przeciw związkowi naszemu, taki jak zdrajca i nieprzyjaciel Kraju do sądu kryminalnego, ustanowionego w akcie Narodu, oddany będzie. Grzeszyliśmy aż nadto pobłażaniem, i dla tego ginie Polska. Nigdy w niej prawie zbrodnia publiczna nie została ukaraną. Bierzemy teraz inny sposób postępowania: cnotę i obywatelstwo nagradzać, a ścigać zdrajców, i karać zbrodnie.

T. Kościuszko.

Wszystkie chwyty dozwolone

Catch as catch can *) — hasło to, tak lapidarnie ujęte na arenie cyrkowej, w sposób może mniej wyraźnie sformułowany, ale równie dokładny stosowane jest w walce politycznej przez pewne żywioły.

O przykłady na gruncie polskim nie trudno. Więc zaraz po przewrocie majowym zastosowano to hasło w stosunku do czci i sławy ludzi o innych przekonaniach politycznych. Próbowano nawet w ten właśnie sposób uzasadnić potrzebę przewrotu, usprawiedliwić zaszłe wypadki, a posiłkowano się amerykańską metodą walki tym snadniej, im bardziej upatrzeni przeciwnicy byli steroryzowani i pozbawieni możności obrony.

Następnie walkę amerykańską zastosowano do zdobywania posad państwowych i samorządowych, do opanowywania instytucyj różnego typu i rodzaju. Wyniki były dla zwolenników walki amerykańskiej bardzo pomyślne i zachęcające.

Zachęciły ich też do innych poczynań: rozpoczęto utartą metodą traktować dobro publiczne, gdy szło o interesy partii uprzywilejowanej. Cel uświęcał środki: dobro partii „bezpartyjnej", to dobro państwa, a więc i rozgraniczenie zbyt ściśle środków partyjnych od środków państwowych czy społecznych, byłoby rzeczą śmieszną i niedorzeczną, niezgodną z duchem nowej epoki.

I przyszły chwyty coraz potężniejsze: więc wybory, więc Bereza, więc „interpretacje" ustaw obowiązujących, więc pamiętny sposób uchwalenia konstytucji i tyle innych.

Ale od łyczka do rzemyczka... Słabsze charaktery paczyć się poczęły, zwłaszcza, że wielu zasłużonych opierało swe zasługi na świadectwie innych osobników, w tenże sposób zasłużonych. Dla ludzi zaś wpływowych i znaczących, wstęp do grona zasłużonych był łatwy, nawet bez zasług;

*) Każdy chwyt dozwolony.

również dla spowinowaconych czy zaprzyjaźnionych z potentami.

Dość, że nadeszły czasy, kiedy już falą niepowstrzymaną popłynęły procesy przeciwko nadużywającym swych stanowisk i swych stosunków dla korzyści osobistej — catch as catch can...

Cenić należy tych, którzy pomimo stawianych im niewątpliwie przeszkód potrafią część nadużyć ujawnić i winnych pociągnąć do odpowiedzialności; naturalnie, jeśli to czynią w imię obrony zdrowia moralnego, które tak ciężkie przechodzi w Polsce opały.

Bo czasem się zdarza, że utrącenie rzezimieszka ustosunkowanego, wynika z pobudek mniej szlachetnych. I tutaj o przykład nie trudno: oto choćby słynny Tasiemka, który przez lat kilka, przy pomocy zbirów, ściągał haracz z handlarzy warszawskich, nie w nocy bynajmniej i nie ukradkiem, ale w promieniach słońca i prawa bandyckiego. I uchodziło mu to, choć rzecz ta była znana powszechnie i powszechne budziła sarkania, uchodziło, dopóki w łaskach była partia Jaworowskiego (partia w bloku bezpartyjnym). Aż utrącił Tasiemkę — Moraczewski, wódz partii konkurencyjnej w tymże bloku bezpartyjnym.

Dziś Moraczewski jest kolejno w niełasce, więc Tasiemka ma szanse wypłynięcia.

Czyżby istotnie źli wyłącznie ludzie dorwali się do władzy, źli ludzie obsadzili urzędy, źli ludzie posiadali wpływy w Polsce? Nie. Ludzie, jak to ludzie — są źli i dobrzy, jak wszędzie. Wprawdzie zbyt pohopnie wchłaniali męty karierowiczostwa, spływające do nich dla podzielenia się władzą, ale wiele wśród nich było jednostek ofiarnych, ideowych w swoim czasie.

Tylko warunki samowoli i bezkarności zrobiły swoje: słabsze charaktery się ugięły. Rządy elitarne nie są bowiem szkołą charakterów.

A przecież, jeżeli istotnie mamy podciągnąć Polskę wzwyż, to podciągnięcie takie jest niemożliwe bez charakterów. Nie typków, co działają bez skrupułów i „bez mydła", nie tępych „stupajek", nie blagierów, nie dworaków, nie lizusów, nie chorągiewek na dachu nam potrzeba, ale właśnie ludzi z charakterem. Skąd będzie ich wziąć, jeśli sanacyjna zaraza dusz potrwa jeszcze czas dłuższy!

Nadzieje na zmiany w Polsce zawiodły nawet tam, gdzie one istniały. Pozostało wszystko po staremu, tyle tylko, że sanacja zmieniła swą nazwę oficjalną i przesunęła się w prawo; pozyskała więc nieco wygłodniałych na posadki byłych opozycjonistów prawicowych, ale wypuściła z pod skrzydeł rozgoryczonych i zawiedzionych swych zwolenników, obarczonych zarzutem „lewicowości".

Są tacy, którzy twierdzą, że rozlepione obecnie po murach domów warszawskich hasło: „jechać prawą stroną" — ma ilustrować właśnie ewolucję sanacji i propagować akces do akcji pułkownika Koca.

Akcja to dawna i nie zmieni jej charakteru nawet przemalowanie szyldziku „bezpartyjności" na szyldzik „zjednoczenia". Nowością jest chyba to, że akcja nie ogranicza się do wykorzystywania dla swych celów organizacyjnych tych lub innych środków państwowych, ale zaangażowała nawet w swe posunięcia najwyższy autorytet państwowy. To już nowość istotna.

Na listę sensacyjnych chwytów amerykańskich (niestosowanych na szczęście w Ameryce), wciągnąć należy i umieścić na miejscu honorowym... zakaz obchodu rocznicy racławickiej. Zakaz wydał wojewoda kielecki, ale zatwierdziły to posunięcie władze centralne.

Czy ktokolwiek z walczących o niepodległość Polski mógł w snach najfantastyczniejszych przewidzieć rzecz podobną! Słusznie więc postawić to należy w pierwszych szeregach zabawnych nieporozumień, w jakie uwikłało się życie polityczne Polski.

„Gazeta Polska" twierdzi, że przyczyną zakazu była odezwa komunistyczna, wydana przez jakąś prowincjonalną organizację, a zachęcająca do poparcia obchodu rocznicy. „Gazeta Polska" widocznie posiada egzemplarz tej odezwy, gdyż przytacza pewne jej ustępy; z ustępów tych bije cześć komunistów dla kosynierów, dla Kościuszki, dla batalii racławickiej...

Jedno więc z dwojga: albo komuniści w tym zakątku Polski nagle stali się polskimi patriotami, za co należy ich tylko pochwalić, albo też odezwa ta jest sobie apokryfem, sporządzonym głupkowato i bez znajomości rzeczy, co nie byłoby rzeczą ani nową, ani oryginalną.

A sędziwy „Czas" nawet półgębkiem przypomina, że właściwie rocznica racławicka dwojakie posiada oblicze: jedno — owszem, owszem, ale na to drugie — „Czas" trochę nosem kręci. Zapewne „Czas" — ta ostoja reakcji oraz akcji pułkownika Koca i pogromca „naprawiaczy" — gdzieś w mrokach swego lokalu redakcyjnego, między swymi ludźmi, dziś jeszcze nazywa Kościuszkę jakobinem; a może „jakobina" zmodernizował na „bolszewika"?

Ba, gdyby tak ludowcom przyszedł pomysł uczczenia dnia 6 sierpnia i urządzenia obchodu w Oleandrach, do czego ich poglądy i przeszłość polityczna najzupełniej uprawniają, to kto wie, czy rozbrykana fantazja biurokraty nie znalazłaby pretekstu do zakazu takiej uroczystości.

Warto spróbować, choćby dla wykazania, jak daleko sięgnąć mogą smutne paradoksy polskiego życia politycznego.

Złą wybrano w Kielcach drogę do „zjednoczenia narodowego". Boć nie wystarczy, gdy każdy mieszkaniec miasta będzie „zgłoszony" do O. Z. N. przez komisarza-burmistrza, gdy wszystkich mieszkańców wsi zgłoszą hurtem, a zaocznie, takie czy inne zarządy miejscowych związków sanacyjnych, nie pomoże nawet anegdotyczna gorliwość zawiadowcy stacji, który jakoby „zgłosił" wszystkich przejeżdżających w dniu pewnym przez jego stację pasażerów, zarówno płatnych, jak bezpłatnych, a nawet jadących „na gapę".

Nie ma bodaj w Polsce człowieka, któryby bez swej wiedzy nie był tak lub inaczej przez kogoś tam „zgłoszony". Czy to jednak zbliża Polskę choć o włos do istotnego zjednoczenia? *J. K.*

Przegląd prasy

Straszak komunistyczny

Uroczystości racławickie nie odbędą się, gdyż zostały przez rząd zakazane. Prasa sanacyjna uzasadnia odmowę rządu na uroczystości racławickie tym, że komuniści wydali odezwę, w której nawołują do wzięcia udziału w niej. W związku z powyższem *„Obrona Ludu"* robi następujące uwagi:

„Czy komuniści istotnie tego rodzaju odezwę wydali — trudno ustalić. W mrokach konspiracyjności, w których

żyje ta partia, jest bardzo możliwe, że odezwa ta może być dziełem prowokacji. Zakłamanie komunistyczne jest wprawdzie wielkie i niewątpliwie nie gardzą oni żadną sposobnością, aby wciskać się do innych ugrupowań i o ile im się to uda, uprawiać tam swoją robotę. Wydaje nam się jednakowoż, że dla komunistów istnieją pewne granice uprawiania tego rodzaju przewrotnej roboty, tam mianowicie, gdzie ona zbyt wyraźnie godzi w ich własny interes. Stwierdziliśmy np. konkretnie na Pomorzu w roku zeszłym w związku z manifestacjami 15-go sierpnia, że komuniści uprawiali wśród robotników silną agitację przeciw braniu udziału w tych obchodach. A czyż to tak trudno przeprowadzić linię porównawczą między Racławicami, w których lud polski po raz pierwszy czynnie starł się z najazdem moskiewskim, a 15 sierpniem 1920 roku, w którym odegrał on tak wybitną rolę w odparciu tego samego, choć w innej formie do zmienionych historycznie warunków dostosowanego — najazdu? Analogia jest uderzająca i dla komunistów... zabójcza... Trudno przypuścić, aby ci szczwani gracze w niej się nie orientowali i ryzykowali udział swych zwolenników w manifestacjach, które ostatecznie i dla nich musiały zawierać mocno nieprzyjemne akcenty.

Ale przyjmijmy, że odezwa komunistyczna jest dokumentem, godnym wiary! Jakiż z tego wynika wniosek? Czy fakt, że komuniści gotowi są wciskać się wszędzie, ma oznaczać, że całe nasze życie publiczne ma być z tego powodu unieruchomione? Czy nie należałoby się zastanowić nad wielkim niebezpieczeństwem ogólnopaństwowej natury tej mimowolnej reklamy, jaką się im urządza? Więc jak to? Społeczeństwo całe, poprzez liczne, zorganizowane odłamy zarówno prorządowe, jak i opozycyjne przeciwstawia się komunistycznej propagandzie. Niezwykle czujnie walczą z jej antypaństwowym przejawami organa policyjne i sądowe. — Mówią o tym liczne procesy i... więzienia... I nagle każe nam się wierzyć w taki obraz, że komunizm w Polsce, to jakiś legendarny smok, którego głowy i macki, tylokrotnie ucinane, odradzają się z przerażliwą szybkością! Czy ci, którzy tak sobie rzeczy upraszczają, zastanowili się choć na chwilę, jak szkodliwie tego rodzaju legenda oddziaływuje na wyobraźnię „szarego człowieka“ w Polsce, jak w gruncie rzeczy znakomicie ona ułatwia powodzenie propagandy komunistycznej?

Nie należymy do tych, którzyby lekceważyli niebezpieczeństwo komunistyczne. Walczymy z nim bezpośrednio na bardzo trudnym odcinku. Twierdzimy jednak, że rozgłaszana dla ubocznych krótkowzrocznych celów legenda o przepotężnym smoku komunistycznym jest nie tylko fałszywa, ale i wysoce szkodliwa! Zamiast przeciwdziałać bowiem komunistycznej agitacji — takie metody tylko ją reklamują. Z tego rodzaju nadużywaniem straszaka przeciwkomunistycznego — czas już najwyższy skończyć!“.

Fakty i oceny

Zakazane Racławice

Stronnictwo Ludowe planowało w miesiącu kwietniu roku bieżącego odbyć w całym kraju kilka zgromadzeń chłopskich pod hasłem uczczenia rocznicy bitwy racławickiej. Największe takie zgromadzenie miało się odbyć na polach Racławic. — Niestety władze administracyjne ze względu na „spokój i bezpieczeństwo publiczne“ zakazy odbycia tych zgromadzeń.

Prasa sanacyjna, usprawiedliwiając to zarządzenie władz twierdzi, że uroczystości racławickie pragnęli wykorzystać komuniści do robienia zamętu... dlatego rząd był zmuszony zakazać ich odbycia.

Kościuszko i Głowacki będą zatym musieli poczekać na inną porę, kiedy chłopi będą mogli uczcić ich pamięć. Stanie się to najprawdopodobniej wtedy, kiedy w Polsce nie będzie już... ani jednego... komunisty....

Dranie, ci komuniści!...

Ale przyjdzie dzień, kiedy chłop polski zrobi z nimi porządek... I to jeszcze jaki... Nawet wspomnienia nie zostanie z tej bandy...

Pocztowcy

Jak doniosła prasa codzienna, urzędnik pocztowy w Bydgoszczy za przywłaszczenie sobie kwoty 1,20 zł (jednego złotego dwudziestu groszy) został *skazany przez sąd na 6 miesięcy więzienia.* Urzędnik ten tłumaczył się przed sądem tem, że pieniędzy tych użył na wykupienie lekarstwa dla chorego dziecka; zarabiając bowiem 130 zł miesięcznie, był w stałych kłopotach materialnych.

Wyroki sądowe nie podlegają krytyce.

* * *

Powyższy wypadek rzuca ciekawe światło na uposażenie pracowników pocztowych. Ze wszystkich kategorij pracowników państwowych, są oni najgorzej uposażeni i traktowani.

Zawdzięczają to pocztowcy w dużej mierze swemu kierownictwu. Przywódcy bowiem organizacyj pracowników pocztowych cały swój wysiłek i energię poświęcali na to, aby skaptować pracowników pocztowych dla sanacji („galówki, obchody, pochody, akcesy“). O takim zaś drobiazgu jak płace, zupełnie zapomnieli. Dziś są tego skutki.

Pierwszym warunkiem poprawy bytu pracowników pocztowych jest odzyskanie *swobody poczynań i niezależności* przez pracownicze związki pocztowców.

* * *

Jaskrawym dowodem jest tu proces b. posła B. B. W. R. p. Antoniego Starzyka, który przywiódł pocztowców na podwórko sanacyjne, a który został skazany na 4 lata więzienia za okradanie listów amerykańskich. Był on w chwili aresztowania urzędnikiem V stopnia według szczeblowania pocztowego.

Starzyk nie kradł z nędzy.

* * *

Poczta polska, jak wynika z rozprawy budżetowej, daje dochody. W roku ubiegłym ten dochód wyniósł 19 889 000 złotych, w roku zaś budżetowym 1937/38 ma wynieść 24 miliony złotych.

Kto winien?

Czytelnicy skarżą się, że w ostatnim czasie „Demokrata“ nieregularnie wychodzi. To jest prawdą! Ale kto winien? Winni są ci, którzy pozbawiają nas stałych dochodów — to jest ci z pośród czytelników i prenumeratorów, którzy nie płacą regularnie prenumeraty.

Każdy więc, kto chce, aby „Demokrata“ wychodził regularnie — winien zapłacić na czas prenumeratę.

ADMINISTRACJA.

Zaczyna się!

W ubiegłym tygodniu p. min. Świętosławski rozwiązał wszystkie organizacje ideowo-wychowawcze na Uniwersytecie Warszawskim oraz Bratniaki niektórych wyższych zakładów naukowych warszawskich. Obok organizacyj młodzieży „narodowej“: Młodzieży Wszechpolskiej i Związku Młodzieży Narodowo-Radykalnej (legalny O. N. R.) uległy rozwiązaniu także sanacyjne organizacje młodzieży :Z. M. P. D. i Legion Młodych. Rozwiązanie wspomnianych organizacyj zostało umotywowane tym, że wbrew statutom zajmowały się one działalnością polityczną.

Decyzja min. Swiętosławskiego jest odpowiedzią na ekscesy, jakich widownią od kilku lat są polskie uniwersytety. Nie ulega wątpliwości, że decyzja ta stanowi posunięcie bardzo radykalne, tak radykalne, że zupełnie zaskoczyło opinię publiczną Polski. **Według zgodnej opinii demokratycznej, krok ten jest najzupełniej fałszywy i wkrótce okaże się całkowicie bezskutecznym.** Polska opinia demokratyczna, wołając o przywrócenie porządku na uniwersytetach ,bynajmniej nie domagała się rozwiązania organizacyj akademickich, tym bardziej zaś takich organizacyj, które ze wspomnianymi ekscesami nie miały nic absolutnie wspólnego (Legion Młodych, Z. P. M. D.). Szło poprostu o usunięcie z uniwersytetów kilkudziesięciu ludzi, znanych władzom doskonale z nazwisk, którzy wprowadzają w życie akademickie metody walki politycznej, niedopuszczalne z jakiegokolwiek punktu widzenia, systematycznie i planowo uniemożliwiali normalną pracę naukową.

Tymczasem postanowienie ministra oświaty, pozostawiając bojówkarzy na uniwersytetach, niszczy zupełnie normalne życie ideowo-wychowawcze na uniwersytetach.. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że życie to zejdzie obecnie w podziemia łatwej w warunkach uniwersyteckich i wobec znanej pobłażliwości władz na niektóre wykroczenia konspiracji. **Komu to potrzebne?** Najwięcej oenerowskim żyletkarzom, którym konspiracja ułatwi odgrywanie melodramatycznych ról „bohaterów Polski Narodowej“.

Umotywowanie rozwiązania prowadzeniem przez organizacje ideowo-wychowawcze akcji politycznej, jest, mówiąc oględnie, bardzo słabe. Granice pomiędzy akcją ideowo-wychowawczą a polityczną są bardzo płynne i o tym doskonale wiedzą władze administracyjne na całym świecie i wszędzie tam, gdzie nie nastąpiło jeszcze zupełne stłumienie wolności organizowania się, patrzą na to przez palce. I inaczej być nie może. W szczególności odnosi się to do uniwersytetów, gdzie doprawdy trudno wymagać, by życie ideowo-wychowawcze młodzieży akademickiej nie miało żadnych punktów zaczepienia z aktualną polityką.

Nie płoniemy żadną szczególną miłością do Z. P. M. D. ani do Legionu Młodych, ale doprawdy musimy stwierdzić, że **rozwiązania tych organizacyj zupełnie nie rozumiemy.** Wiadomo powszechnie, że ani jedna ani druga organizacja z endecko-oenerowskimi burdami na uniwersytecie nie miała nic wspólnego. Przeciwnie, w imię objektywności powiedzieć musimy, żew miarę możności i w granicach legalnych barbarzyńskim wybrykom młodzież „narodowej“ się przeciwstawiały. Dlaczegóż więc rozwiązano Z. P. M. D. i Legion Młodych? Czyżby dlatego, by komuś tam móc powiedzieć: — **„Patrzcie! Jesteśmy bezstronni!“ — Świadczyłoby to o czyimś złym samopoczuciu.**

Ciekawie potraktował decyzję min. oświaty organ Z. Z. Z. „Głos Powszechny“. Otóż „Głos Powszechny“ uważa, że rozwiązanie organizaącyj ideowo-wychowawczych na uniwersytecie jest... **wstępem do rozwiązania wszystkich organizacyj politycznych w kraju.** Nie wiemy oczywiście, ile w głoska ta nie jest zupełnie pozbawiona prawdokonsolidacyjnej Koca przemawila za tym, że pogłoska ta nie jest zupełnie opzbawiona prawdopodobieństwa.

Wracając do zasadniczej sprawy porządku na uniwersytetach, powtarzamy raz jeszcze:

Problemu uniwersyteckiego nie można załatwić bez przywrócenia normalnych warunków życia politycznego w kraju. A to jest równoznaczne z wprowadzeniem w życie publiczne Polski **zasad demokracji.** Będzie to także równoznaczne ze zniesieniem wysokich opłat uniwersyteckich, które bramy uniwersytetów zamykają przed synami ludu.

Aloizy Biel.

Z. Z. Z.

W roku pańskim 1937, a więc po dziesięciu latach istnienia reżimu sanacyjnego, Z. Z. Z. z Jędrzejem Moraczewskim na czele nawrócił się na demokrację. Po dziesięciu latach przywódcy Z. Z. Z. przyszli do przekonania, że robotnicy nie mają w sanacji nic do szukania. By przyjść do tego przekonania, przywódcy Z. Z. Z. potrzebowali dziesięciu długich lat. Jedno można przywódcom Z. Z. Z.-tu zarzucić napewno — albo uprawiali krętactwo polityczne, albo przez dziesięć lat trwali w skrajnym zaślepieniu politycznym i nie widzieli nic z tego, co się w Polsce dzieje. Wolelibyśmy przypuścić, że raczej ten drugi zarzut jest prawdziwy. Mimo wszystko sądzimy, że każdy prawdziwy demokrata na uchwały ostatniego kongresu Z. Z. Z.-tu, nie zapominając dla ostrożności żadnego z pierworodnych grzechów Z. Z. Z., musi powiedzieć — **„lepiej późno, niż nigdy“**

Nie ulega wątpliwości, że opowiedzenie się Z. Z. Z. za demokracją i przeciwko sanacji ma dla polskiego obozu demokratycznego bardzo doniosłe znaczenie. Przez stanowisko kongresu Z. Z. Z. zostały przekreślone wszelkie rachuby p. Koca na zdobycie oparcia w masach robotniczych. Nie wątpimy bowiem ani na chwilę, że i próby pozyskania trzeciej wielkiej organizacji zawodowej Z. Z. P. dla „konsolidacji“ **spalą na panewce.** Z drugiej strony obecność Z. Z. Z. w obozie demokratycznym także nie jest bez znaczenia. Wszakże Z. Z. Z. była jedyna bodaj w obozie prorządowym organizacją prawdziwie **masową.**

Cnota nie jest pono rzeczą łatwą. Ani powrót do cnoty. Pierwszym echem kongresu Z. Z. Z. był rozłam, dokonany w organizacji śląskiej Z. Z. Z. przez sanacyjny Związek Powstańców Śląskich. Rozłamowcy cieszą się wyraźną sympatią czynników miarodajnych na Śląsku. Dochodzi do tego, że w najściu, dokonanym przez rozłamowców na biura Z. Z. Z., bronione przez towarzyszy wiernego Centrali posła Kapuścińskiego, brało udział 20 wywiadowców policji. Taką wiadomość przyniósł nieskonfiskowany „Śląski Kurier Poranny“. Są to metody, wyraźmy to oględnie, co najmniej **ciekawe. Czyżby w pewnych kołach na Śląsku zrezygnowano już nawet z pozorów?**

Abe.

Kroniki zagraniczne

Faszyzm belgijski skręcił kark

Z pojedynku van Zeeland — Degrelle, faszyzm belgijski wyszedł z pogruchotanymi kośćmi. Operetkowy „wódz“ młodej Belgii przegrał na całej linii. Sam sprowokował wybory w Brukseli w przekonaniu, że przyniosą mu one powiększenie liczby głosów, a w związku z tym opinię ruchu stale rosnącego.

Przykro rozczarował się on i jego zwolennicy w Belgii i poza Belgią. W wyniku bowiem wyborów na Degrella, zamiast spodziewanych 120 tysięcy padło niecałe 70 tysięcy głosów. Jego przeciwnik zaś, reprezentujący demokrację belgijską, osiągnął 276 tysięcy głosów. W ten sposób stolica Belgii, gdzie rexizm był najmocniejszy, zatarasowała drogę dyktaturze.

Zaczął się odwrót chorobliwej fali.

Polskim narodowcom, szczególniej Oenerowcom miny ogromnie zrzedły po tej klęsce ich kolegi belgijskiego. „Wysoki, piękny, 30-letni mężczyzna, od którego postaci bije diabelna energia (patrz „Prosto z Mostu“ nr. 41 z dnia 20 IX 1936) który mając lat 8 oświadczył, że będzie premierem, któremu uderzyło do głowy gorące słońce Meksyku“ (to prawda!) nie będzie panem Belgii, ani w 1937, ani w 1938 r., a ni nigdy.

Belgia bowiem, to nie Niemcy lub Włochy, a Belgijczycy, to — kulturalny, uświadomiony lud. Rozwichrzonego bubka, więcej aktora niż polityka, za wodza i człowieka opatrznościowego nie uznają.

Zwycięstwo demokracji belgijskiej napawa nas prawdziwą radością.

Co oznacza demokracja dla Czechosłowacji?

Prezydent Republiki Czechosłowackiej przemawiał w dniu 16 kwietnia br. do radia amerykańskiego. Amerykańskie towarzystwo radiowe transmitowało przemówienie Prezydenta przez wszystkie swe rozgłośnie, tak że przemówienie słuchane było przez miliony słuchaczów. Prezydent dr Benesz m. in. powiedział:

W dzisiejszej sytuacji międzynarodowej często myśli się w Europie i Ameryce, że rozwój wypadków zmierza do wojny. Obawy takie znaczne były zwłaszcza w roku ubiegłym, kiedy oczekiwano, że może dojść do wybuchu poważnego konfliktu; także w roku bieżącym obawy te nie zostały jeszcze rozwiane, a początek katastrofy oczekiwany jest tu i tam w latach przyszłych. Nie mniej jednak jestem zdania, że nie istnieją przyczyny obawiania się w przyszych latach tej najgorszej ewentualności i że pokój w Europie będzie uratowany.

Trudności, jakich w Europie jesteśmy świadkami, są przede wszystkim skutkami **wojny światowej,** która radykalnie zmieniła polityczne, gospodarcze i społeczne oraz moralne stosunki w Europie. Ten stan przemian spotęgował jeszcze niedawny, siedmioletni światowy kryzys gospodarczy i finansowy. Wszystkie te przemiany są tak daleko idące, że dziś w Europie można mówić o głębokich przemianach, wprost rewolucyjnych.

Rzecz naturalna, że ten proces rozwojowy we wszystkich dziedzinach wywołuje największe trudności i w następstwie przynosi przede wszystkim zmiany reżimów politycznych w różnych państwach; a ponieważ warunki wewnętrzne państw europejskich przed wojną, podczas wojny i po wojnie były i są tak rozmaite, różnorodne i historycznie różnie uwarunkowane, powstają różnice reżimów politycznych, a różnice te dają dużo materiału do sporów i konfliktów międzynarodowych, jakie obecnie przed naszymi oczami się rozwijają.

Dla Czechosłowacji samej jest tylko jeden reżim możliwy: **demokracja.** Jest to zgodne z duchem naszej historii, bowiem swą wielką rewolucję, którą niektóre narody przeżywają dopiero w czasach obecnych, przeżywaliśmy już od roku 1618. Naród nasz stopniowo się demokratyzował, nabywał potrzebnego wykształcenia politycznego, ponieważ swą walkę z rządem ciemiężców i dynastią prowadzić musiał tylko przy pomocy warstw chłopskich, robotniczych i drobnej burżuazji średniej. Pod względem społecznym naród nasz doszedł w roku 1914 do równowagi strukturalnej, w której różnice klasowe są znikome. Czechosłowacka Republika ustanowiona została w roku 1918 bez jakichkolwiek wstrząsów. Rzecz naturalua, że naród o uczuciach demokratycznych ustanowił sobie ustrój swego państwa samodzielnego według zasad demokracji, a pod tym względem tradycje narodu amerykańskiego służyły mu jako wzór.

Dla nas demokratyzm oznaczał przede wszystkim to, aby ustawy przygotowywane były otwarcie przed opinią publiczną, aby wszystkie postanowienia, dotyczące całego życia państwowego, czynione były w porozumieniu i po wszechstronnym porozumieniu ze wszystkimi odpowiedzialnymi czynnikami i aby rząd oraz władza wykonawcza podlegały stałej kontroli, aby uznawane były zasadnicze warunki przestrzegania ludzkiej osobowości i jej wszechstronne swobody polityczne, religijne i duchowe. Przy takim pojmowaniu demokracji nie ma konfliktów między polityką a moralnością i nie może się pojawić w nim zasada, że złe postępowanie można niekiedy usprawiedliwić patriotyzmem lub t. zw. interesami narodu i państwa.

Zebranie Rady Głównej

Związku Młodzieży Pracującej „Jedność“ odbędzie się w dniu 2-im maja 1937 r. w Poznaniu. Rozpoczęcie obrad o godz. 9 rano. Obrady toczyć się będą w lokalu „Obrony Ludu“ przy ul. Wrocławskiej 14, I piętro. *Zarząd Główny.*

WARUNKI PRENUMERATY:
Miesięcznie 25 groszy. Kwartalnie 75 groszy. Prenumeratę wpłacać można za pomocą przekazów rozrachunkowych (numer kartoteki 14), lub na r-k w P. K. O. nr. 214 407.

Pismo ukazuje się dwa razy w miesiącu.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, ul. Legionów 29. Oddział w Poznaniu, ul. Wrocławska 14 m. 4.
Wydawca: Zarząd Główny Związku Młodzieży Pracującej „Jedność. — Redaktor: Zygmunt Felczak, Toruń ul. Legionów 29.
Drukiem Drukarni Robotniczej Sp. z o. odp. Toruń, Legionów 29.